

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szczerość — za szczerość...

(Z powodu Memoryału Warszawskiego Komitetu Giełdowego w sprawie żydowskiej).

IV.

Memoryał Komitetu jest napisany w takim tonie, iż polemika z nim, z naszego przynajmniej stanowiska, staje się niemożliwą: z a p r z e c z a é temu, co t w i e r d z i Komitet, podnosić dyskusję wtedy, gdy nam odmawia nietylko uzdolnień ekonomicznych, ale wprost nawet praw do samoistnego bytu ekonomicznego,—byłoby obrazą naszej godności społecznej.

Takie o s w i a d c z e n i a możemy przyjmować do wiadomości, możemy czerpać z nich naukę co do postępowania naszego na przyszłość, lecz odpowiadać na nie — nigdy.

Traktujemy memoryał, jako dokument wieku, jako pieczęć na pierwszym 25-cio leciu równouprawnienia żydów u nas, a z tego punktu widzenia jest on wyznaniem wiary, które z naszej strony również podobnym wyznaniem wiary w sprawie żydowskiej skompensowanem być powinno.

Szczerość za szczerość! Wy powiedzieliście, co o nas trzymacie, my wam powiemy, jakie jest nasze o w a s m n i e m a n i e.

A przedewszystkiem, raz nareszcie należy wyjaśnić dokładnie—ku czemu memoryał wyborną nastrożca sposobność — nasze wzajemne rozrachunki społeczne, nasze obustronne stanowiska.

Co żydzi zyskali od nas, a co nawzajem myśmy od nich otrzymali? Nie wdając się w głębokie dociekania historyczne, z zupełnem przeciwieństwem rzeczywistości jesteśmy w stanie wyznać, iż w Polsce zawsze działo się żydom stosunkowo najlepiej; gdy we Francyi, Niemczech lub Hiszpanii gwałtami ich prześladowano i wypędzano, — u nas znajdowali gościnną przytułek; gdy na zachodzie podnoszono przeciwko nim krwawe nieraz walki, — u nas tak zwane „zaburzenia żydowskie“, do których żydki zawsze słuszny dawali powód, kończyły się na wybrkach studenteryi krakowskiej.

Prześladowań masowych, prześladowań przez państwo żydzi u nas nie doznali. Prawda, że tu i owdzie społeczeństwo samo obruszało się na żydów, państwo jednak, za dawnej Rzeczypospolitej, nie zeszło z drogi tolerancji; ograniczenia zaś i restrykcyje stanowe lub wyznaniowe, w rodzaju zakazów co do osiedlania się

w głównych dzielnicach miast, co do noszenia ubiorów krajowych i t. p., żadną miarą nie mogą być porównywane z zachodnio-europejskim uciskiem.

Pod względem więc prawnospółecznym żydzi mieli wszystko, co mieć m o g l i, w granicach pojęć powszechnych danej epoki. I z tą wyróżniającą się względnością ustaw krajowych, przeżyli oni na naszej ziemi około siedmiu stuleci, aż w końcu doczekali zupełnego równouprawnienia.

Czegóż więcej można było zapragnąć! Lecz w zamian za to, za te dobrodziejstwa, co żydzi dorzucili do naszego dorobku społecznego? czem przyczynili się do naszego postępu? Zgoła nie i—niczem. Bo, najpierw, pozostali niewzruszenie tą masą zbitą, wyróżniającą się zawsze i wszędzie od ogółu społeczeństwa, jaką weszli do nas przed wiekami, następnie zaś we wszystkie dziedziny życia, których mieli nieszczęście się dotknąć, wprowadzili pierwiastki zepsucia i zgniliznę moralną.

Kto do h a n d l u wprowadził wynalazek podstępnych bankructw i szachrajstwo? — żydki. Kto pokazał, iż p r z e m y s ł może stać na oszustwie, kto urządził setki „tajnych gorzelni“, kto obudził i podtrzymywał kontrabandę zagraniczną? — żydki. Kto z a d w o k a t ó w uczynił f a k t o r ó w? — żydki. Słowem, gdziekolwiek sięgniemy myślą i rzucimy okiem, wszędzie dostrzeżemy wpływ dezorganizacyjny, niemoralny, chciwych i brudnych rąk żydowskich, — wszędzie zabójczy wpływ plebienia, które z przekleństwa wieków wysłało dążność do podstępu, nadużyć, obchodzenia praw i t. d. Oto wzamian dobrodziejstwa, jakie od żydów na nas spłynęły.

A z kąd to wzięły się u żydów owe milionowe kapitały, pod któremi jęczy dziś praca ekonomiczna kraju, którym haracz lichwiarski opłacają: rolnictwo, rzemiosła, przemysł, wszystkie stany i wszystkie warstwy ludności? Przybyli do nas żebrakami, i tu dopiero, pod zasłoną naszej dobroduszości i tolerancji, wysłali z nas, z naszego w pocie czoła zapracowanego dorobku, źródła swego bogactwa, którego siłę teraz przeciwko nam samym zwracają.

Nie, zarówno siedmiowiekowe dzieje, jak i obecne stosunki społeczno-ekonomiczne, nie mogą usposobić nikogo na korzyść żydostwa; p i e r w s z e na każdej niemal karcie wypisywały pouczające ostrzeżenia. — nie skorzystałszy z nich, co więcej, poszliśmy wbrew wskazówkom historii, i oto dziś, w d r u g i c h, doznajemy smutnych następstw fatalnej pomyłki.

Kto wie, czy nawet nadal nie bylibyśmy błędzili, unosząc się fantazją o „polakach moźeszowego wyznania“, gdyby nie reflektujący głos żydostwa w pomnikowym memoryale.

Tak, Komitet Giełdowy ma słuszność zupełną: m y

jestemy i pozostaniemy „rdzennie miejscową ludnością“, żydzi i plemieniem nam obcem, my jesteśmy głównie uzdolnieni do rolnictwa, żydzi zaś wyłącznie mają zdolność do faktorstwa. Te dwa spostrzeżenia Komitetu, na dnie których spoczywa słuszna wiara w niemożliwość pogodzenia dwóch tak sprzecznych ze sobą żywiołów, bodajby były programowem hasłem naszych o d t a d stosunków, jak cały zresztą memoriał — zapowiedzią i początkiem nowej w tych stosunkach doby!

Co się zaś tyczy reszty wynurzeń Komitetu Giełdowego, odpowiedzi na nie udzieli zapewne niedaleka przyszłość. Pomijamy część społeczeństwa, która już dawniej przejrzała i dziś zdrową względem żydów uprawia politykę, ale juźci i ci z nas, którzy w zaślepieniu judofilstwa nie chcieli, czy nie mogli zrozumieć niebezpieczeństwa, grożącego nam od zalewu żydowszczyzny, nie zechcą wyciągnąć dłoni do ręki, która s a m a p r z e d n a m i s i ę c o f a : żydzi—to przecież oczywiste—w memoryale zapierają się nas, cofają się przed nami...

Dla nas, dla stronnictwa które „Rola“ reprezentuje, jest to rzecz przewidziana i naturalna, lecz przez obóz judofilski rewelacje memoriału nie mogą być inaczej przyjęte, jak tylko pod właściwem dla nich mianem—zdrady. Nas żydzi nie zdradzili, bo zdradzić nie mogli.

A więc walka—walka spokojna i legalna, ale wytrwała i systematyczna, a rozwinięta na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach. Wyzwanie, rzucone przez memoriał całemu naszemu społeczeństwu, nie może przejść bez echa w najodleglejszych zakątkach kraju i w sercach najmniej drażliwych na kwestyę żydowską.

Wierzmy, jest to najgłębszem naszym przekonaniem, że gdyby społeczeństwo nasze wyminęło usługi faktorskie żydów, i handel, i przemysł, i kredyt znalazłyby się w naszym ręku, a łańcuch zależności od kapitałów żydowskich byłby ostatecznie zerwany. Wtedy przekonałby się kraj, jakie to usługi świadczyli żydzi i z kąd się brały przyczyny wszelkich niepowodzeń społecznych i gospodarczych.

Od chwili ogłoszenia memoriału, cel taki powinien stać się przedmiotem dążeń ogólnych. Powiemy więcej, w społeczeństwie o gruntownie i trwale wyrobionej opinii publicznej, gdzie ta opinia jest wpływowym kierownikiem

spraw krajowych, taki memoriał starłby niesnaski stronnice i względem żydów z całego społeczeństwa jedno uczyniłby stronnictwo.

Czy tak będzie u nas? Nie przesądzamy przyszłości, choć zdaje nam się, że na podobny skutek długo jeszcze czekać będziemy, bo jakkolwiek wiemy aż nadto dobrze, iż niechęć do żydów w kraju naszym silnie jest rozwinięta, a memoriał siłę tę podnieci, niemniej jednak nie możemy zamykać oczu na fakt, dziwny zaiste, lecz niestety prawdziwy, iż są u nas ludzie, którzy w duszy oddani sprawie antysemityzmu, kłamią samym sobie i z obaw o s o b i s t y c h odwołają rozstrzygnięcie kwestyi p u b l i c z n e j. Żydzi zaś, naturalnie, nie zaniedbują wyzyskiwać tej słabej strony charakteru naszego — na swoje dobro.

W każdym razie, godzi się zaznaczyć, że memoriał żydowski wywołał w kraju oburzenie powszechne. Mniej lub więcej otwarcie potępiła go znaczna liczba organów prasy tutejszej, co już poczytujemy za poważną oznakę zwrotu usposobień względem żydów. Te zaś dzienniki, które mimo memoriału zachowują dla nich respekt obawy czy dwulicowości, niechaj w sumieniu swoim znajdą określenie swego postępków...

Przecież kiedyś nadejdzie chwila, w której twórcy pomnikowego memoriału dowiedzą się, iż kraj nasz może bez żydów egzystować. 1)

Mazowiecki.

1) Jeszcze słówko. Gdy memoriał zaczęły drukować i o nim się rozpisywać dzienniki, p. N a t a n s o h n, jeden z delegatów Komitetu Giełdowego do Komisji rządowej, wystosował list do gazet, podając w wątpliwość ścisłość przekładu memoriału z języka rosyjskiego, w jakim był zredagowany, na polski. Choć przytoczone w liście próbki owej nieścisłości stanowiły p o p r a w k i czysto w y r a z o w e (np. „niezmiernie“ w miejsce „bardzo“ i t. p.) i bynajmniej nie dotyczyły tonu i treści wynurzeń, znalazły się przeciw pisma i osoby które wzięły z tego asumpt do obrony żydów lub do powstrzymania się z wyrażeniem własnej o memoriale opinii. Na to odpowiedzieć tylko możemy, że przeciwko memoriałowi żaden żyd, w ciągu 6 tygodni od daty jego ogłoszenia publicznie nie zaprotestował. Dla nas jest to wystarczającym dowodem solidarności żydów z memoriałem.

ROMANS AWANTURNIKA.

Nowella

przez M. D. Ch.

(Dalszy ciąg)

— Jaka sąsiadka? — zawołał powtórnie Stanisław...

— Ta sama, w której się ty kochasz, panna Emilia Szelażek...

Stanisław wlepił wzrok w Grzybowskiego i uczył jakis zamęt w głowie...

— A widzisz! a co! Myślisz, że się będę bił z tobą? nie głupim... Zdmuchnę ci pannę z przed nosa, s a c u m p a c u m, i marsz do Warszawy!...

— Mówimy z sobą tak sobie — ciągnął Grzybowski — ale nim zaczniemy mówić na seryo, każ dać śniadanie, czy obiad, bo mi się djabelnie chce jeść...

Stanisław wpatrzył się w gościa ciekawie, jakby go chciał przeniknąć...

— Gdzież twój jadalny pokój?

— Tam: chodźmy.

Weszli do innego pokoju; stół już był zastawiony, usiedli. Stanisław nie jadł, Władek za to „repetował“ za dwóch...

— Jak to zaraz znać zakochanych... Karmisz się mi-

łością, kochany Stasiu — nic nie jesz... O, miłość odbiera apetyt—tak... wiem to...

— Przecież ty masz apetyt, a jesteś także zakochany...

— Ja? a niech-że mnie Bóg broni..

— Słuchaj! — zawołał Stanisław zrywając się na równe nogi—skończmy już raz to granie w ślepą babkę... Nie męcz mnie już—proszę cię!...

— Powiem ci tedy bajkę...

— I, daj mi, do djabła, pokój z bajką!...

— Ale bajkę prawdziwą!...

— Nie chcę żadnych bajek, chcę prawdy!

— No dobrze... Kochasz pannę Emilię—panna Emilia kocha ciebie—przyjechałem was tedy połączyć...

— Jakto?

— O, to ci się podoba, co?

— Władku, kochany Władku — powiedz, co masz powiedzieć, bo jestem jak na torturach...

— A więc słuchaj, szczęśliwy człowieku: pan Szelażek przybył do Warszawy po to, aby znaleźć zięcia dla córki. Gdy ex-re dawniejszej mojej z nim znajomości odwiedziłem go, panna dyabelnie mnie zainteresowała — i powiem ci otwarcie, uważałbym za wielkiego bałwana każdego, który by się mógł obojętnie na nią patrzeć. Pozycja moja, reputacja i trochę sławy, którą głównie jako adwokat zawdzięczał złodziejom i dla tego uznają ich użyteczność w społeczeństwie — usposobiły tak dobrze dla mnie pana radcę,

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

List adresowany był do księcia saracenów, pana Wschodu i Palestyny, siedziby narodu żydowskiego, i którego władza rozciągała się aż do Grenady w Hiszpanii. Żądano w nim zawarcia traktatu przyjaźni między żydami i saracenami, a powołując się na nadzieję ujrzenia kiedyś obu narodów zjednoczonych jedną religią, proszono księcia, aby raczył zwrócić żydom ziemię ich przodków. Był w nim taki ustęp:

„Naród chrześcijański posłuszny jest synowi kobiety niskiego urodzenia i ubogiej, pochodzącej z naszego narodu, który niesłusznie przywłaszczył sobie naszą spuściznę i spuściznę naszych ojców.

„Gdy przywiedziemy na zawsze naród ten pod jarzmo naszego panowania, oddasz nam w posiadanie nasze wielkie miasto Jerozolimę, i Jerycho, i Ai, gdzie spoczywa arka przymierza. I będziemy mogli wzniesić nasz tron ponad królestwo i ponad wielkie miasto Paryż, jeśli nam pomożesz dojść do tego celu. W oczekiwaniu na to, jak mogłeś się upewnić za pośrednictwem twego szlachetnego wicekróla Grenady, pracowaliśmy nad tem dziełem, rzucając zręcznie w ich napoje substancje zatrute proszki złożone z ziół gorzkich i niebezpiecznych, rzucając gady jadowite w wody, w studnie, w cysterny, w fontanny i wody bieżące, ażeby chrześcijanie, jedni po drugich, każde według swego ustroju, ginęli przedwcześnie w skutek zepsutych wyziewów wydobywających się z tych trucizn.

„Zdołaliśmy wykonać ten zamiar przez rozdanie znacznych sum kilku biednym ludziom ich religii, których nazywają trędowatymi. Ale ci nędznicy nagle zwrócili się przeciwko nam, a widząc się schwytanymi na uczynku przez innych chrześcijan, oskarżyli nas i wyjawili wszystko. Mimo tego pozostaje dla nas jeden punkt chlubny, a mianowicie ten, że ci chrześcijanie truli swych braci, co jest pewną oznaką niezgody i rozprzeżenia pomiędzy nimi.“

I jeszcze drugi ustęp pełen znaczenia z tego listu:

„Niedługo będziesz mógł, przy Bożkiej pomocy, przepłynąć morze, udać się do Grenady i rozciągnąć nad resztą chrześcijan twój wspaniały miecz, ręką potężną i niezwyciężonym ramieniem. A potem zasiądziesz na tronie w Paryżu, a jednocześnie my, stawszy się wolnymi, posiadziemy ziemię ojców naszych, którą nam Bóg obiecał, i będziemy żyli w zgodzie, pod jednym prawem i jednym Bogiem. Nie będzie odtąd ani trwogi, ani kłopotów, gdyż

że osoby blisko z nim żyjące powiedziały mi, iż pragnęłyby mnie mieć za zięcia. Przypuściłem tedy szturm do panny...

— I zdobyłeś — przerwał z ironią Stanisław.

— Tak, zdobyłem fatalnego kosza, w którymby się z dziesięciu kawalerów mogło schować...

— Al... — wyrwało się Stanisławowi.

— Twoje „al“ dowodzi, że jesteś samolub, jak każdy zakochany, ale mniejsza o to. Możesz więc sobie wyobrazić, jak się umizgałem do panny Emilii — gdy wtem z różowych ust dziewczicy usłyszałem spowiedź jej serca, szczerą i pełną prostoty. Domyślasz się, że bohaterem w tej spowiedzi byłeś ty... Żałuję bardzo, że nie jestem czuły, bo niezawodnie byłbym się rozpląkał, nie mogąc jednak tego zrobić, zapytałem panny z suchemi oczami:

— Czego pani tedy żądasz odemnie ?

— Spokoju — odrzekła mi kobieta tak naturalnie i z taką idealną prostotą, że mniemałem.

— Pani! — rzekłem — jestem cały na jej usługi. Stanisław jest moim kolegą i przyjacielem, będę się starał być państwu pomocnym... Może się na wsi przydam... Jeżeli mi pani ufa, proszę nie okazywać dla mnie jawnej niechęci, przez pewien czas należy utrzymywać pana radcę w tem przekonaniu, że ja się staram o jej rękę i że pani okazujesz mi pewną przychylność. Gdy państwo powrócicie do domu, przyjadę tam umyślnie, aby się zobaczyć ze Stanisławem.

Mówiliśmy potem jeszcze wiele, znam wszystkie szcze-

Salomon mówi: „Ten kto idzie zjednoczony z jedynym Bogiem, ma jedną z nim wolę“. Dawid dodaje: „Och! jakże to dobrze, jak słodko mieszkać razem, po bratersku.“ Nasz święty prorok Ozeasz, mówił także naprzód o chrześcijanach: „Serce ich jest rozdzielone i dla tego pogina.“

Nienawiść do krucyfiksu, która jest uczuciem panującym u żydów, objawia się tutaj w całości; niemniej jasno wyłożona tu jest polityka semicka. Używać, jako punktu oparcia, monarchy obcego, czy to Napoleona I przeciw chrześcijanom Niemcom; czy Wilhelma przeciw Francji, przyprowadzać do tego aby się bili ze sobą i osiągać przez te rozdziały tryumf rasy, której wszystkie dzieci trzymają się silnie za ręce, — oto doktryna żydowska, której oni zawdzięczają wszystkie swoje powodzenia.

Europa pod koniec XIII i w początkach XIV w. przechodziła widocznie przesilenie podobne do tego, jakie my przechodzimy w tej chwili, kiedy finansowi potentaci, wolnomularstwo i rewolucja kosmopolityczna, wszystko trójce w rękach żydów, zdążają do tego samego celu rozmaitemi środkami. Spotkała ona się z pretensją żydowską pozbawienia chrześcijanom zarazem i idei religijnej, która pomaga obchodzić się bez pieniędzy, — i pieniędzy, tem potrzebniejszych temu, kto wierzy jedynie w życie ziemskie.

Energia, jakiej dowód złożył Filip Piękny, więząc wszędzie Templaryuszów, ocaliła chrześcijaństwo od semityzmu, tak jak zwycięstwo Karola Martela pod Poitiers ocaliło je od tej samej plagi na sześć wieków przedtem, i jak cios silny i jednocześnie, wymierzony w żydów przez wszystkich monarchów Europy, ocaliłby je jeszcze dzisiaj.

Żydzi, z kolei to wypędzani, to przywoływani, ukazali się jeszcze na jakiś czas między nami. Za Filipa Walezyusza próbowano zużytkować ich geniusz fiskalny czyniąc ich poborcami podatkowymi. Zdaje się, że Jan Dobry, wstępując na tron, chciał zrobić próbę stanowczą, i przedsięwziął ją w warunkach uderzających swoją lojalnością. Zapewniono żydom pobyt dwudziestoletni, a syn króla Jana, hrabia na Poitiers, ustanowiony został strażnikiem ich przywilejów. Karol V i Karol VI potwierdzili te rozporządzenia.

Ze zwykłym swoim, niepodobnym do wiary uporem w złem, żydzi knuli dalej rozliczne intrygi. Poczęli na nowo niszczyć kraj lichwą, profanowali hostye, zarzynali dzieci w wielki piątek. Naturalnie, naród mniej cierpliwy niż dzisiaj, wył z oburzenia, kaznodzieje piorunowali z kazalnicy, a królowie zmuszeni byli nanowemu przedsięwziąć środki zaradcze.

Nareszcie Karol VI d. 17 Września 1394 r. wydał stanowczy dekret banicyjny; wypędził żydów z państw swoich na wieczne czasy i zabronił im pobytu w nich pod karą śmierci.

Wygnanie to, jak słusznie mówi p. Hallez w książce swojej: „Żydzi we Francji“, różni się z gruntu od poprze-

góły, znam zaciętość radcy, — przybyłem tedy! ... A teraz wiesz wszystko i całuj mnie — a dali Bóg jest za co!...

Stanisław rzucił się na szyję przyjacielowi.

— Ściskasz mnie bardzo serdecznie, mój Stasiu, ale jak wy się będziecie ściskali z Emilią.. no, wyobrażam sobie...

— Mój zacy, mój pocziwy przyjacielu — najdroższy Władku, czem ja ci się wywdzięczyć potrafię za taką bezprzykładną przyjaźń! Ach, na samą myśl, że ktoś inny mógłby ją kochać i że mogłaby być żoną innego!...

— No, mój kochany — przerwał Władek — cobyś zrobił na przykład, gdybym się naprawdę w pannie zakochał i gdybym wyciągnął swoją rękę po jej rączkę, a Emilia... gdyby uległa woli ojca?...

— Najprzód, — rzekł Stanisław, blednąc trochę, — strzeliłbym tobie w łeb, a potem sobiel...

— A, dziękuję ci za pierwszeństwo! To już lepiej najprzód sobie, a potem mnie!... Ale nie myśl, mój kochany, że nie robię dla ciebie ofiary...

— Ofiary? — zapytał Stanisław.

— Naturalnie, bo chociaż nie zdążyłem się zakochać w pannie Emilii, ale jest to jedna z tych kobiet, z którąbym się nawet na zimno ożenił, bo byłbym najpewniejszym, że jako mąż stałbym się tak gorącym kochankiem, iż żaden kochanek przedślubny nie zdołałby mi dorównać... To jest kobieta, która nakazuje się kochać... No, już proszę cię, jeżeli ja, człowiek zimny, rachujący, kunktator, nie mogąc

dnich zarówno charakterem swoim jak następstwami. „Pobudką tego dekretu nie była chciwość i chęć grabieży, czego dowód mamy w tem, iż wszystkie wierzytelności żydów winny były być spłacone. Zdaje się iż chciano wiernie wykonać ordonanse, które od czasów króla Jana upoważniały ich do pobytu we Francji; trzeba bowiem zważyć, że termin oznaczony przez te prawa upłynął był prawie całkowicie w chwili ogłoszenia banicyi.“

Dla ułatwienia żydom likwidacyi swoich interesów przedłużono nawet ich pobyt o dwa lata, po których upływie mieli stanowczo opuścić Francję na zawsze.

Ta data r. 1394, jest jedną z najważniejszych w dziejach Francji. Królowie próbowali z kolei to łagodności, to surowości; odtąd dowiedziona było rzeczą, iż żyd nie może się zaaklimatyzować we Francji. Najrozmaitsze rasy, celtyowie, gallowie, rzymianie, frankowie, germanie, normanie, złączyli się w tę całość harmonijną, która się zowie narodem francuzkim, — jeden żyd tylko nie mógł wejść w ten amalgamat. I Francya mu rzekła: „Mój przyjacielu, nie możemy się porozumieć, rozdzielimy się więc, i szczęśliwej drogi!“

Dzięki pozbyciu się tej trucizny, Francya lubo nawiedzona okropnościami wojny stuletniej, osiąga nadzwyczaj szybko niepodobny do uwierzenia stopień pomyślności; staje się wielkim narodem europejskim, rej wiodącym w czynach rycerskich, w literaturze, w sztukach, w wytworności obyczajów i smaku, we wdzięku stosunków towarzyskich, w oryginalności poglądów, szanujących jednak poglądy cudze. Miewa chwile tryumfu i klęsk, ale cześć jej nie ponosi nigdy uszczerbku. Ludzie w niej są jeżeli nie bogaci, to przynajmniej szczęśliwi, gdyż nie ma w niej żyda, tego pasorzyta lichwiarskiego wysysającego cudzą pracę. Jednym słowem, od r. 1394, od chwili wypędzenia żydów, Francya dzwiga się ciągle, a od r. 1789, od chwili ich powrotu, upada coraz niżej...

II.

Od 1394 do 1789.

Żydzi po wygnaniu 1394 r. — Wielka cisza. — Kabala. — Reuchlin. — Druk Talmudu. — Reforma. — Nostrodamus. — Concini. — Lopez. — Żydzi w Holandyi. — Świat Rembrandta. — Żydzi w Anglii. — Cromwell i Manases. — Dramat Wiktora Hugo. — Żydzi w Paryżu. — Żydzi w Metz. — Dobra rada rabina. — Avignon i Mistral. — Żydzi w Bordeaux. — Montaigne i Aleksander Dumas. — Księżniczka Bagdadu. — Usiłowania żydów żeby się dostać do Paryża. — Die judische Goldspinne. — Voltaire i żydzi. — Voltaire jako finansista. — Kolonia żydowska w Paryżu. — Peixotto. — Pierwszy cmentarz żydowski — Ludwik XVI i żydzi — Wolno-mularstwo. — Wypędzenie Jezuitów. — Żydzi przebrani: Law, hrabia Saint Germain, Cagliostro. — Nienawiść żydów do Maryi Antoniny. — Żyd Angelucci i Beaumarchais. — Marya Teresa i żydzi. — Sprawa naszyjnika — Illuminizm. — Książę Orleański wielkim mistrzem wolnych mularzy i sprzymierzeńcem żydów. — Akademia w Metz. — Żydzi i konstytuanta. — Emancypacja. — Nowy Synaj.

Nie wiadomo dokładnie co się działo z żydami od r. 1394 do 1789. Zniknęli, przypadli do ziemi jak zajęte ściga-

jej kochać, pragnę, aby po za mną znalazła szczęście, do którego wzdycha, i sam się przykładam do tego, to już chyba ta kobieta bardzo wiele jest warta.

— Ocenieś ją, mój kochany Władku, tak, jak na to zasługuje — ale, aby zrobić to, co ty zrobiłeś i robisz, trzeba być tak zacnym człowiekiem, jak ty jesteś — i choć się umyślnie zasłaniaś przed ludźmi, jesteś obdarzony wyjątkową szlachetnością charakteru.

— No, no, no — tylko nie przesadzaj — naturalnie, zły nie jestem, ale żebym znowu miał być taki bardzo dobry, tego nie mogę powiedzieć... Muszę ci jeszcze powiedzieć, mój kochany Stasiu, że od czasu jakieśmy się z sobą nie widzieli, przeszedłem bardzo niebezpieczną chorobę miłości... Po ciężkiej chorobie fizycznej człowiek łysieje, a po chorobie miłości wypala się w sercu uczucie i zostaje... popiół...

Czasem w tym popiele zostanie się jeszcze iskierka — ktoś tam później przyjdzie, rozdmucha ją i bywa, że znowu w sercu jest ogień, jak na wylysiałej głowie naprzykład po tyfusie, wyrastają czasami znowu włosy...

— A skąd wiesz, że u ciebie tej iskierki nie ma? — przerwał Stanisław.

— Może i jest, ale u mnie daleko się więcej zrobiło popiołu, trudniej ją odgrzebać...

— Więc straszliwie się kochałeś, mój Władku?...

— A straszliwie, i to odrazu bez nadziei...

— Jakto od razu bez nadziei?...

ny, zmienili plan działania, pohamowali swoją gorliwość. Cała żydowszczyzna zdaje się być pogrążona w Kabale, w czytaniu Zaha'ru lub Sefer Zetzirah'u. Żydzi są alchemikami, stawiają horoskopy, zapytują gwiazd, pod pozorem Wielkiego Dzieła, mają przystęp wszędzie. Wiedzą oni doskonale, jaki wpływ potężny wywiera to tajemnicze słowo. Robić złoto, rządzić za pomocą bankiera tym światem, który wierzy tylko w kapłana i w żołnierza, w ubóstwo i heroizm, oto polityka żydowska. Ale przede wszystkim trzeba zwać starą hierarchię, kościół, zakony, papieża.

Gdzie tu rozpocząć działanie? O Francji nie było co i myśleć. Hiszpania, którą żydzi wydalili mauirom, odzyskiwała właśnie krok za krokiem ziemię ojczystą, a wreszcie stanowczem wypędzeniem żydów przygotowywała się do wielkich przeznaczeń, które ją czekają pod Karolem V i Filipem. Niemcy przedstawiały dogodniejsze pole do akcyi; były one podzielone i nie było wśród nich tak energicznej i potężnej władzy królewskiej jak po drugiej stronie Renu. Ale i niemcy nie bardzo kochali żydów i palili ich żywem czasem.

Żyd więc, którego doświadczenie uczyniło ostrożniejszym, nie atakował katolicyzmu z frontu; wołał podpowiadać Lutrowi, być jego natchnieniem, poddawać mu najlepsze argumentacje.

„Żyd, mówi p. Darmesteter, umie odkrywać niby słabe strony kościoła, a posługuje mu w tem, obok znajomości ksiąg świętych, straszna przebiegłość uciśnionego. On jest doktorem niedowiarstwa; wszystkie umysły buntownicze zgłaszają się do niego potajemnie lub otwarcie. On jest głównym robotnikiem w olbrzymim warsztacie bluźnierstwa wielkiego cesarza Fryderyka i książąt zarówno Szwabii jak Aragonii; on to kuje cały ten morderczy arsenał rozumowań i ironii, który przekaze następnie sceptykom odrodzenia, libertynom wieku wielkiego, a sarkazm Voltaire'a jest tylko ostatniem rozgłosnem echem słowa wyszeptanego sześciu wiekami wcześniej, w cieniu ghetta, i wcześniej jeszcze, za czasów Celsa i Origenesa, przy samej kolebce religii Chrystusa.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Dziwne rezultaty konkursu imienia Bogusławskiego. — „Piękna Żonka“ Bałuckiego. — „Dziewczę z chaty za wsią“ Mellerowej i Galasiewicz. — „Z ogniw życia“ Dygasińskiego.

Ostatecznie konkurs imienia Bogusławskiego nie był bezowocnym; owszem pokazuje się że zgromadził on utwory

— Kochałem się w mężatce...

— O!

— Zawsze do mężatek miałem jakąś szczególną predylekcyę...

— I cóż — nie można było dostać rozwodu?

— Nie potrzeba było starać się o niego...

— Czemu?

— Kobieta którą pokochałem całą siłą pierwszej miłości, z początku miała tylko jednego osła, którego oszukiwała, potem było nas trzech: mąż, ja i pewien dławiduda. — Cóż chcesz, poligamia w miłości uprawiana jest we wszystkich krajach i we wszystkich społeczeństwach...

Grzybowski zamilkł i dopiero po pewnym czasie odezwał się:

— Wiesz co — wszystko nakazuje mi wierzyć, że panna Emilia jest najzacniejszą kobietą w świecie, ale dyabeł nie śpi... Najsilniejsza kobieta jest słabą...

— Cóż to ma znaczyć? Nie rozumiem cię — zapytał Stanisław.

— Spiesz się i kończ — odrzekł Władek z odcieniem goryczy w głosie.

— Ale jak?...

— Choćby w najgwałtowniejszy sposób. Szelązek jest człowiek zacięty, i że dobrowolnego pozwolenia od niego nie otrzymasz, możesz być aż nadto pewnym — więc według mego zdania, wykraść pannę i koniec! (Dalszy ciąg nastąpi.)

dramatyczne nie małej nawet wartości, tylko że ta wartość ma się w stosunku wprost odwrotnym do uznania i oceny sędziów konkursowych. Widzieliśmy już, a widzieliśmy wszyscy na własne oczy, że „Osaczony“ Lubowskiego, obdarzony trzecią nagrodą, o wiele więcej wart od uczczonego nagrodą pierwszą potwornego i antihisterycznego pseudo-dramatu „Wójt Albert“, że nie wspomnę już o takiej nędznej ramocie, jak „Minowski“, będącej wyraźnie poronionym płodem niedowarzonego pióra, której jednak drugą nagrodę przyznano. Obecnie przekonujemy się, że łaskawie przez Areopag konkursowy polecona do grania „Piękna Żonka“ Bałuckiego, jest utworem stojącym na równi z poprzednimi tegoż autora komediami, a „Wicek i Wacek“ Przybylskiego lepsi są o sto procent przynajmniej od biskupa Muskaty (Kozłowskiego) i Minowskiego (Mańkowskiego), choćby ich kto w jednej komedii lub melodramacie ze sobą połączył.

„Piękna żonka“ nie błyszczy oryginalnością pomysłu i sytuacji. Jestto historia młodej kobiety, nierozsądnie uwielbianej przez własnych rodziców dla tego że piękna, przyjmowanej w wielkim świecie jako ornament potrzebny do pewnych filantropijnych przedstawień, rujnującej męża młodego, zanego doktora, wydatkami nad stan, dla utrzymania domu na stopie odpowiedniej arystokratycznym jej konneksjom. Jak zwykle prawie w naszych komedjach (patrz „Męża z grzeczności“, „Oddajcie mi żonę“ i w innych) ratuje zagrożoną sytuację krewny męża, wujaszek Rembaliński, poczciwy ale nie w ciemię bity hreczkosiej, który przyjechałszy ze wsi i poznawszy co się święci, postanawia zaradzić złemu. Jakoż siostrzeńcowi wyrabia posadę na partykularzu, a pięknej ale nie zepsutej z gruntu żonce otwiera oczy na rzeczywiste położenie rzeczy, w czem dopomaga mu niegodne względem niej postąpienie Excellencyi, i ubliżające jej zachowanie się hrabiów Gapiszewskich, którzy, mówiąc nawiasem, są śmiesznymi parawanowami karykaturami, jakie zwykle wychodzą z pod pióra Bałuckiego, ilekroć zachce mu się brać do świata arystokratycznego. Kochający się małżonkowie z radością opuszczają stolicę, ku wielkiemu tylko zgorszeniu mamy, a może większemu jeszcze papy, który gotując się wraz z córką, bywać w wielkim świecie, począł się już uczyć francuzkich rozmówek pani Bocquel, które ciągle nosił przy sobie w bocznej kieszeni, zaglądając do nich ukradkiem. Obok tej głównej treści snuje się romans a raczej romansik między siostrą doktora Anną, używaną w domu brata za rodzaj sługi czy popychadła do wszystkiego, a hr. Kamilem, znów nieprawdziwą figurą ze świata arystokratycznego, którą Bałucki, wbrew swemu zwyczajowi, według którego każdy arystokrata jest bałwan i łajdak, rzeźił na uczciwego wykierować człowieka. Ten hr. Kamil, człowiek tak upadły, że się tylko z gry utrzymuje, wyżyty, zmięty, na jedno wspomnienie z lat dziecinnych, które spędzał z Anną, dziś Kopciuszkim państwa Chwaliszewskich, nawraca się, rozgorycza ogniem miłości do owego Kopciuszka, niańczy za nią dziecko doktora, i dla otrzymania kiedyś jej rączki, przyjmuje z rąk wujaszka Rembalińskiego coś nakształt posady pisarza prowentowego. Słowem wszystko się kończy jak najlepiej i jak najmoralniej, co, niech będzie jak chce, zdaniem mojem ma wielką zasługę na scenie. W każdym razie lepiej jest popełnić taką, — zdaniem nieprzyjaciół moralności w teatrze, „pospolitą“, aniżeli wyprowadzać na scenę bydlę w szatach biskupich i kazać Łokietkowi, mordować tego biskupa, tego samego, który go w kilkanaście lat później najspokojniej koronował. Pospolitość taka lepszą jest nawet od tych niepospolitych chodzących nonsensów, jakimi są wszystkie bez wyjątku postacie w „Minowskim“.

Otóż „Piękna żonka“, jak widzimy z tego co się powiedziało, nie jest bynajmniej arcydziełem, ale jest sobie poczciwą, pełną dobrodusznego, poczciwego humoru komedią mieszczańską, płynącą napozór zupełnie swobodnie, choć czasami rzeczywicie naciągana potrosze, bawiącą widza bądź co bądź, i utrzymującą go, czasami niewiadomo doprawdy czem, w wesołem od początku do końca usposobieniu.

Artyści nasi, jak wszystkie tego zwłaszcza pokroju, sztuki, tak i „Piękna Żonka“ grali prawdziwie koncertowo. P. Chwaliszewskim nieporównanym, notabene bez szarży, był p. Ostrowski; p. Grzywiński, jak zawsze, poczciwie grał poczciwego wujaszka; bardzo dobrą Anną była panna Czaki; pp. Szymanowski i Wolski, w dwóch podobnych do siebie jak dwie krople wody Gapiszewskich wywoływali wesołość powszechną; starannie odegrała rolę tytułową panna Wisnowska a p. Ładnowski, jak zawsze, inteligentnie odtworzył nie dość konsekwentną postać Hr. Kamilla.

Teatrzyk „Nowy Świat“ wystąpił przed dwoma blisko tygodniami z nowym utworem spółki Mellerowa et Galasiewicz, osnutym na dalszym ciągu „Chaty za wsią“ Kraśzewskiego, a zatytułowanym „Dziewczę z chaty za wsią.“

Jestto historia Marysi, córki Motruny i Tumrego, którą umierająca matka porucza opiece Rataja, ślepego żebraka i żony jego Sołoduchy. W pięknej Marysi zakochuje się Tomko Choński, syn zagrodowego szlachcica. Ojciec jego, pan Adam, dowiedziawszy się o tem, wybucha naturalnie ogromnym gniewem, Marysi robi scenę, a syna pod klucz zamyka. Na tę chwilę naciągają do wsi cygani; Aza przychodzi do Marysi, i zrozpaczoną po świeżem przejściu z panem Adamem dziewczynę, namawia aby porzuciła „gadziołów“ a poszła w świat szeroki z bandą cygańską, która ją szanować i czcić będzie jako dziecko Tumrego. Marysia ulega namowom i udaje się z nią do lasu. Dowiaduje się o tem Tomko, ucieka z pod zamknięcia i pędzi prosto do cygańskiego obozu. Zmiękczony tymczasem prośbami żony i perswazyami Rataja i jego połowicy, pan Adam, odkrywszy ucieczkę syna, zbiera braci szlachtę, i prowadzony przez ślepego dziada, dogania cyganów i odbija im syna i — synowę, łącząc Tomka z Marysią.

Niebogatą treść urozmaicili autorowie licznymi obrazami uroczystości ludowych, dających okazję do tańca i śpiewów i tym sposobem nadali sztuce dużo ożywienia i powlekli ją kolorytem odpowiednim charakterystyce zamieszczanej w tytule, który nazywa ten utwór „obrazem ludowym“. I byłoby „Dziewczę z chaty“ naprawdę może jedną z lepszych sztuk ludowych, gdyby nie to, że lud wprowadzony na scenę przez dwójkę autorską, mówi językiem i myślami, o których się ludowi naszemu nigdy nie śniło. Błąd to nie do darowania, grzech, w sztuce ludowej śmiertelny. Postacie ludowe z takim nieludowym językiem, w chwili kiedy prawda ekspozycyji staje się coraz niezbędnym warunkiem utworów scenicznych, wyglądają jakby miały na czołach przypięte kartki z napisami: „przebrany za chłopca“, — „udający dziada“ i t. p. Nie dziwimy się pani Mellerowej, o której nie wiemy jak dalece zaawansowaną jest w znajomości ludu wiejskiego, ale nie pojmujemy, jak sztuka podobna mogła wyjść z pod pióra spółki, której połowę stanowi p. Galasiewicz!...

A szkoda wielka, gdyż anormalność ta psuje całe niemal wrażenie, jakie publiczność myśląc z jednej, a ludowa (gdymy była) z drugiej strony, mogłaby odnieść z utworu wcale zręcznie obmyślanego i z wielkim sprytem postawionego na scenie, a w dodatku ozdobionego ładną muzyką p. Noskowskiego, na której ocenę nie mam ani czasu ani miejsca, ani może nawet kompetencyi, ale z której podnoszę przede wszystkim ślicznego „poloneza sentymentalnego“.

Przedstawienie było nader staranne, zarówno pod względem wystawy, jak pod względem gry i reżyseryi. P. Puchniewski, można powiedzieć, przewyższył sam siebie, a nie było to rzeczą w danych warunkach tak łatwą. Artyści grali z przejęciem; pierwszeństwo jednak przyznać trzeba samej pani Puchniewskiej, która w roli Sołoduchy, mimo że mówiła językiem i wyrażeniami świata wykształconego, umiała jednak utrzymać się do pewnego stopnia w charakterze kobiety z gminu. Nie mogę tego powiedzieć o chwalonej dość powszechnie roli Motruny, granej przez pannę Adler; według mnie rola ta i napisana i grana była w stylu najsmutniej melodramatycznym. A muszę jeszcze autorom i tę małą zrobić uwagę, że wyrażenia podobne, jak np. że Marysia taka jest piękna, iżby nawet S. Antoniego skusiła, jeżeli gdzie, to w sztuce ludowej są nie na swoim miejscu. Tutaj znów mamy większą pretensję do p. Mellerowej, która jako kobieta, powinna była uczuć niestosowność takiej swawoli z rzeczami świętymi.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Zobowiązałem się w nagłówku do powiedzenia kilku słów o nowellach A. Dygasińskiego, pod zbiorowym tytułem „Z ogniw życia“, a tymczasem pogadanka o dwóch nowych sztukach tyle mi zajęła czasu i miejsca, że go nawet na tych „parę słów“ już mi brakuje, zwłaszcza, że „pary słów“ o pracy p. Dygasińskiego literalnie brać nie można; musi ich być konieczniej więcej, i to znacznie więcej niż dwa. Pisarz to i z talentem pewnym i z pewną tendencją; więc przeprosić muszę i szanownego Czytelnika, i jego (p. Dygasińskiego), iż rzecz o jego nowellach na kiedy indziej odłożę.

Item.

Listy z Galicyi.

VIII.

Pamiętam, lat temu ośmnaście, w lwowskiej sali ratuszowej zebrało się kilkuset nauczycieli, tak szkół ludowych jak średnich, celem utworzenia Towarzystwa pedagogicznego. Z początku, nim wybrano Komisję, mającą zająć się ułożeniem statutów i organizacją Towarzystwa, panowie profesorowie, swoim zwyczajem, zaczęli rozprawiać o rozmaitych kwestiach naukowych, i od rzeczy, dla której się zgromadzili, tak odbiegli, że gdyby nie Jan Dobrzański, kto wie, czy Towarzystwo pedagogiczne byłoby kiedykolwiek z dziedziny marzeń przeszło w krainę rzeczywistości. Choć niedawno zmarły Jan Dobrzański miał wiele błędów, jednakowoż w tem jednym wszyscy się godzą, że był to człowiek niepospolitej energii i szybkiego działania. Ten jak tylko zobaczył, że profesorowie, przez zbytek nauki, zaczynają schodzić na manowce, postawił czempredziej wniosek, żeby zgromadzenie wybrało natychmiast Komisję organizacyjną, co też nastąpiło. Dzięki też jemu, Towarzystwo pedagogiczne, w ciągu kilku miesięcy, stało się faktem spełnionym.

Odkąd mamy konstytucję, t. j. od lat dwudziestu pięciu, w Galicyi powstało bez liku rozmaitych Towarzystw, z których jedne utonęły w fali zapomnienia, drugie żyją do dnia dzisiejszego, lecz żadne z nich, szczerze to mówię, nie nabrało ani takiej siły, ani takiego znaczenia, jak Towarzystwo pedagogiczne. Rok rocznie odbywa ono walne zjazdy, każdym razem w innym mieście.

W roku bieżącym zjazd nastąpił we Lwowie, w połowie miesiąca Lipca, i był stosunkowo liczny, gdyż zebrało się przeszło 300 uczestników. W dniu, w którym rozpoczęły się narady, sam arcybiskup, ks. Morawski, odprawił Mszę Św., prezydent zaś miasta, pan Dąbrowski, powitał gości serdeczną przemową w sali ratuszowej. Tego roku zgromadzenie zastanawiało się przede wszystkim nad potrzebą założenia we Lwowie niższych szkół z charakterem przemysłowym i nad organizacją opieki nad takimi uczniami, którzy, mimo swoich zdolności, nie są w stanie do szkół uczęszczać, gdyż nie mają pieniędzy na zapłacenie „czesnego“. Powyższe wnioski dla tego okazały się potrzebne, że nowy minister oświaty, Gautsch, podwyższył w ostatnich czasach opłatę szkolną prawie w dwójnasób. Uczeń gimnazjalny będzie teraz płacił we Lwowie 40, a na prowincyi 30 guldenów rocznie. Pan minister nie tai się z tem, że, według jego przekonania, Austria choruje na hyperprodukcję inteligencji, której nie może stosownie pomieścić.

Aby więc temu zapobiedz, chce on przez podwyższenie „czesnego“, utrudnić mniej zamożnym uczęszczanie do gimnazjów, skutkiem czego będą oni musieli zapisywać się do szkół realnych, w których opłata jest niższa. Słowem, nowy minister radby mieć mniej prawników, doktorów i uczonych, zato jak najwięcej dobrych kupców i przemysłowców.

Podwyższenie „czesnego“ jest dopiero pierwszym ogniwem w długim łańcuchu, nad którym w chwili obecnej pracuje pan Gautsch, aby nim ile możności naukę w gimnazjach utrudnić. Jakie to za sobą skutki pociągnie, czas dopiero okaże. Społeczeństwo nasze, bojąc się, by w Galicyi nie zapanowały ciemności egipskie, zaczyna przemyślać nad sposobami przyjscia biednej młodzieży z pomocą, i znalazł się już jeden dobroczyńca, który złożył 1200 guld., jako fundusz żelazny, od którego odsetki będą szły na opłatę „czesnego“. Jeżeli jaki kraj, to Galicya jest znana z wielkiej ofiarności dla młodzieży. W całej Austrii niema tylu zapisów stypendyalnych, co w jednej Galicyi. Nie wątpię więc, że ofiarność publiczna zrobi znów swoje, poczem pan Gautsch będzie zmuszony powiedzieć, że oświaty u nas nie zatamował.

Prócz tej sprawy, Towarzystwo pedagogiczne roztrząsało jeszcze kilka innych, obchodzących głównie jego własnych członków i wybrało na swego prezesa D-ra Zygmunta Sawczyńskiego. Wspólna uczta, w której wzięło udział 500 osób, między niemi 150 dam, zakończyła zjazd tegoroczny. Towarzystwo pedagogiczne liczy obecnie przeszło 2,000 czynnych członków i ma 41 Oddziałów, z których każdy gorliwie pracuje. Prócz pisma fachowego „Szkoła“, wydaje ono także dzieła treści naukowej, i dotąd ogłosiło ich drukiem 178. Prócz tego, zakłada gorliwie wyższe szkoły dla kobiet. W Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnowie i Kołomyi powstały jego staraniem takie szkoły, a gdy miasta owe przekonały się o ich wielkiej użyteczności, objęły je na własny budżet. Teraz utrzymuje ono jeszcze szkoły

żeńskie w Sanoku, Jasle i w Stryju. Nie mniejszą zasługę położyło Tow. około wychowania terminatorów rzemieślniczych, którzy dotąd musieli obywać się bez żadnego wykształcenia. W ostatnich czasach, jego to staraniem powstało dla nich 9 szkół wieczornych, do których uczęszcza przeszło 1,200 uczniów. Gdyby Towarzystwo pedagogiczne nic więcej nie robiło, tylko zakładało szkoły tak dla dziewcząt, jak dla młodzieży rzemieślniczej, już tem samem zasłużyłoby się niezmiernie około dobra kraju. Szczęść tedy Boże pracy pożytecznej!

Nasi nafcjarze dotąd się nie uspokoili. Niefortunna uchwała izby poselskiej wiedeńskiego parlamentu, do której w wielkiej mierze przyczyniła się nasza delegacja, oddziaływała bardzo zgubnie na nasz przemysł naftowy, gdyż teraz falsyfikaty zagraniczne zaleją całą Austryę.

Galicya produkuje dziś tyle nafty, że gdyby rząd otoczył ją troskliwą opieką, jedna trzecia część potrzeb całej monarchii byłaby pokrytą. Tymczasem wypierani z wszystkich prowincyj monarchii przez produkt zagraniczny, możemy sprzedawać naftę w jednej tylko Galicyi, a ta znów nie jest w stanie skonsumować całej naszej produkcji. Fatalna polityka ekonomiczna rządu wiedeńskiego, doprowadziła więc do tego, że zamiast powiększać produkcję, zaczynamy ją dobrowolnie zmniejszać, gdyż boimy się na straty narazić. W Gorlicach zmniejszono już roboty, a w Słobodzie Rongurskiej ma to nastąpić w tych dniach.

Nafcjarze zwołali przed tygodniem wiec do Gorlic, w którym wzięło udział przeszło 1,500 osób. Byli na nim właściciele kopalń, ich zarządcy, urzędnicy, wreszcie robotnicy. Mówiono wiele o krzywdzie, jaką władza centralna wyrządza naszemu nafcjarstwu, w końcu postanowiono udać się do Izby wyższej z prośbą, izby uchwał Izby niższej nie sankcyonowała.

Chociaż gorliwość, z jaką nafcjarze bronią tak interesów swoich, jak kraju, zasługuje na uznanie, jednakowoż wątpić należy, czy droga, którą teraz postanowili obrać, zaprowadzi ich do celu. Wszak Izba wyższa jest w każdym parlamencie bardziej lojalną niż niższa, i prawie nie zdarza się, żeby kiedy głosowała przeciw woli rządu. Nieszczęsna uchwała Izby niższej będzie tedy przez nią niewątpliwie zatwierdzona, poczem nafcjarzom pozostanie apelacja tylko do cesarza. I zdaje się że to uczynią, lecz czy z lepszym skutkiem, o tem wolno wątpić.

Donosiłem wam podczas ostatniej sesyi sejmowej, że znany uczony i profesor, dr. Antoni Małecki, chcąc umożliwić zgodę między Polakami a Rusinami, postawił tak zwany wniosek utrakwistyczny, zmierzający do tego, by w szkołach średnich niektóre przedmioty były wykładane po polsku, a niektóre po rusku. Wydział krajowy, nim tę sprawę sejmowi przedłożył, postanowił wpieryw zasięgnąć zdania ciał kompetentnych, jak Akademia umiejętności i Towarzystwo nauczycieli szkół średnich. Tak pierwsza, jak drugie, oświadczyły się przeciw utrakwizmowi, i to głównie ze względów d y d a k t y c z n y c h.

Nie przesądzamy postanowienia sejmu, lecz zdaje nam się, że posłowie nasi zwrócą uwagę na to, co ciała kompetentne mówią o tej rzeczy, boć tu przede wszystkim powinny rozstrzygać względy dydaktyczne. Gdzie idzie o gruntowne wykształcenie młodzieży, tam polityka musi zejść na drugi plan.

Żyto rozpoczęło się u nas przed trzema tygodniami. Pszenicę mamy stosunkowo dobrą, ale żyta zbierzemy mało. Tam, gdzie na żyto jest jeszcze najlepszy urodzaj, nie będzie z morga więcej nad 4 kopy. Ziemniaki rokują piękne nadzieje. Siana mamy niewiele, bo choć od Św. Medarda począwszy, przez 40 dni deszcz padał, jednak padał on w dozach tak homeopatycznych, że ziemia prawie wciąż była sucha. Od 19 b. m. nastąpił upał. Ceny na ziemniaki są, jak dotąd, bardzo złe. Jeden chmiel podskoczył, bo z 50 zlr. na 60 za centnar.

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Alboż ja wiem dla czego o „memoryale“ największych naszych żydów milczy tak wiele a a s z y c h pism warszawskich. — Pytanie czytelników i ich uwagi o obowiązku zapłaconym z góry. — Odgadywanie po namiętle. — P o l i t y k a w y ż s z a, — na czem ona polega i jakie są jej cechy. — Rymowana gawęda o postępie, o Jojach i — Soplicach. — Co wyrabia pewien milionowy Niemiec z dzierżawcami. — Sąd obywatelski, wyrok i farsa urządzona przez Niemca. — Moje przypuszczenie i zapowiedź ody na cześć Niemiaszków.

Alboż ja wiem, szanowni moi państwo, dla czego tyle pism warszawskich nie wspomniało dotychczas o słynnym

„memoryale“ przedstawicielei tutejszego świata giełdziarskiego? Alboż ja wiem dla czego na czterdzieści z górą tych pism, treści ogólnej, parę zaledwie napisało o tym dokumencie obszerniej, choć z wszelką możliwą oględnością, iżby przypadkiem nie obrazić potężnych władców rubla, — parę ledwie o nim bąknęło a, reszta wszystkie milczą?

„Jak sobie — pyta nas jeden, drugi, trzeci i dziesiąty czytelnik—jak sobie wytłumaczyć tę szczególniejszą politykę organów obowiązanych informować abonentów o ważniejszych faktach, sprawach, wydarzeniach publicznych? Przecież biorąc nawet rzeczy tak, jak je bierze większość wydawców onych pism warszawskich, to jest—po kupiecku, prenumeratorem ma wszelkie prawo żądać, by za swoje pieniądze był informowany nie tylko o złamanym mostkach, albo o zwyczajach japońskich, ale i o tem także, co dotyka rdzenia najżywoźniejszych interesów jego własnego społeczeństwa? „Memoryał“ żydowski jest dla nas aktem historycznym, jeżeli więc to lub owe pismo, drząc przed cielcem złotym, nie ma odwagi mówić o nim tego, co by mówić powinno, jeżeli nie ma odwagi oświetlać go poglądami własnymi, toć w każdym razie obowiązkiem pism najbardziej nawet bojaźliwych—obowiązkiem, dodajmy, zapłaconym z góry w formie przedpłaty, jest poinformować abonentów o treści, zawartości tyle ważnego dokumentu. Dla czego więc taka przeważna większość pism nie spełniła dotychczas tego prostego, z a p ł a c o n e g o obowiązku?“

Albo ja wiem, proszę państwa, powtórzyć znowu muszę,—choć... pomyślawszy, kto wie czy nie zgadnę. Milczenie o „memoryale“ jest pewnie nie czem innym jeno tak zwaną polityką wyższą...

A czy wy wiecie na czem polega polityka taka i jakie są jej cechy? Oto, gdy jakiś milioner żydowski, wyssawszy tysiące nieszczęśliwych, skrzywdziwszy setki bodajby wdów i sierot, rzuci następnie jakiś tysiąc rubli „na cele dobroczynne“, wtedy należy trąbić na wszystkie strony świata: patrzcie, jaki to szlachetny filantrop, jaki wzorowy obywatel kraju! Ale gdy bankierzy żydowscy beczeszczą i zohydzają społeczeństwo polskie, w dokumencie mającym znaczenie i wartość historyczną, wtedy cicho, sza, ani mrumru, bo rozgłaszanie takich rzeczy drażni, przeszkadzając „braterstwu“ i „uspółecznieniu“!

Gdy żyd, utuczony na szwindlach, upadłościach i rozmaitych tym podobnych rabunkach, przyjmie do swego biura czy kantoru jakąś garstkę polaków, — gdy ich przyjmie, wiedząc że za najlichsze pieniądze będzie miał najlepszych pracowników i najpodatniejszy materiał do prawdziwie żydowskiego wyzysku, wtedy należy również trąbić głośno, szeroko: patrzcie i podziwiajcie: oto wzór dobrego polaka, a choć on „mojżeszowy“ nic to przecież nie szkodzi; owszem należy mu się tembardziej cześć, w d z i ę c z n o ś ć, czolobitność! Lecz gdy żydzi, gdy ci „polacy mojżeszowi“ w dokumencie urzędowym dowodzą, że „ludność rdzenna“ to niespokojna, pijacka i próżniacza hołota, którą co najwyżej, wypadaloby obrócić w najpośledniejszych wyrobników, parobków, a żydom oddać wszystko, wtedy o podobnym fakcie również szal i milczenie, bo tak postępować zaleca polityka „jedności“, „kompromisów“, słowem ta owa polityka wyższa, której nie rozumieć i nie aprobować może chyba jakies — warcholstwo!

Niech kto chce politykę tę nazywa najszkaradniejszą hańbą, najwstrętniejszą względem własnego społeczeństwa obłudą i podłością—ja tego nie powiem. Dzisiaj wiek panowania rubla, a więc czołem przed rublem! Dzisiaj wiek postępu, pozytywizmu, liberalizmu, humanizmu, więc precz z jakiemis tam pojęciami wstecznymi o honorze i godności narodu, o obronie własnej strzechy rodzinnej!

Nie wiem tylko, dla czego na podobny autorament „nowego ducha czasu“ nie miałby się zgodzić ów „Szlachcie postępowy“, który, jakby dla uwieńczenia i dokompletowania tego, com rzekł o nieoszacowanej polityce wyższej, taką znowu przesłał mi rymowaną gawędkę:

Ewo, Ewohe! Kraju rozumny!
A więc pojąłeś postępu hasło!...
W żydkach uznałeś bytu kolumny!
Wiesz, że twe życie bez nichby zgasło!

Korzysz się przed tą „siłą żywotną“,
Co duszę wlewa w twój szkielet trupi!
Nic, że ci poły żydkowie otną!
Że za naukę Jojna cię złupi!

Naród co unie przez wieków tyle,
Z ojczyzny wygnan, geszefcikami
Stać w krajach gojów o własnej sile (!?),
Słuszna, że dzisiaj rządzi gojami!...

On jeden z prochu bicz kręcić unie!
Chalaciarz — sprytem w pana urasta!
On wielkość swoją czerpie w rozumie;
A rozum jego — szwindel i basta!

Więc czołem, goje, przed nimi, czołem
Raz jeszcze wołam ja, postępowy
A za mną—„Prawda“ i „Przegląd“ społem!
(Nie „Katolicki“ Nie!—Tygodniowy!)

Wy mistrze pędzla, ryłca, czy pióra!
Ich oklask odtąd—waszą nagrodą!
Bez niego—dola wasza ponura!
Kto Teatr dźwiga? Kto prasę młódką?

O, tak! Tak, pięknie! Zawsze i wszędzie
Bijmy im czołem! Uścisku dłoni
Jojnów szukajmy! — Na polskiej grzędzie
Kłosem złociстым, są tylko oni!

O, cześć wam! Wyście to zrozumieli!
Zginacie zręcznie karkki przed nimi!
Za Jojny uśmiech albo Racheli,
Wdzięczności waszej woń aż się dymi!

Ja... wiem, że głupiem wam się to wyda,
Ja... choć to niby i postępowy,
Nie mogę za nic przylgnąć do żyda,
Choć wielbię szwindel żydowskiej głowy!

Oto—wieczorem w Saskim Ogrodzie
Usiadam spocząć na bocznej ławie,
Aksamit, szychy, blask oczy bodzie!...
Ja... postępowiec patrzę ciekawie...

Lecz cóż ja znaczę w tym wielkim tłumie?
Szlachciec-poeta! Marzyciel bład!...
Ot—nic... nic... zero!—To się rozumie!
Siedz cicho! Niema już na to rady!

Gdybym chciał pojąć—gdzie rzeczywiata
Siła i mądrość i byt spokojny,
Szedłbym tu z dumą, jak humorysta
Tam oto idzie z koszlawym Jojną!

Ledwie mi kiwnął nieznacznie głową;
A Jojna!... Jojna — Jowisza okiem
Zmierzył mię dumnie, z góry, surowo,
Żem z czolobiciem nie wstał głębokiem!

Ha! Sam to czuję—postęp w mej głowie
Przesądów mgłami mroczy się jeszcze!...
Dla tego nie chcą znać mię żydkowie,
Bieda mnie wzięła w zimne swe kleszcze!

Patrz—tam, d r a m a t u r g idzie powoli,
Ickowi pysznie podawszy ramię!
Jaśnieje cały, jak w aureoli...
Na ciebie nawet nie spojrzął, chamie!

A tam znow inny mąż katolicki,
Z wąsem sumiastym, z Soplicy miną
Zgadł, że tu wszystkim są Szmule, Icki —
Więc mu dni błogo, w dostatku płyną!

Chciałbym się weisnąć do Zamboniego
Zyknąć herbaty... lecz tam, garsony,
W tłumie kahalnym, ani dostrzegą—
Mojej potulnej, skromnej osoby!...

O, te kucheiki już zrozumiwały,
Kto nas dostatkiem, siłą oplata!
Możesz poczekać, karzelku śmiały!
Możesz poczekać do... końca świata!

Chcesz mieć gazetę?... „Z a r a z!“ I oto—
Widzisz jak dał ją Garson Srułowi...
A ty... zaczekaj nędzna hołota!
Pan Garson z ciebie czyż się obłowi?...

Lecz to serwilizm nizezemny, podły!
O, nie! To postęp! Ach kiedyż, kiedy—
Dojdę do takiej postępu modły?
Nigdy!... I pono zmarnieję z biedy!

Piszę to do was, eny Redaktorze,
Boś i ty szlachcie też postępowy!
Każesz się korzyć?... Więć się ukorzę!
Radź! Bo mi nie stać już na to głowy!...

Tak, tak, szanowny nasz kolego! Ukórz się, bo innej rady nie ma! Gdybyż szlachcica dusił tylko żyd! Gdzież tam! Jego i niemiec dławi!

Het, het, daleko od Warszawy, niegdys biedny, a dziś na „barbarzyńskim“ chlebie utuczony nadsprejczyk, kupił sobie, w złotodajnej ziemi, rozległe, wielkie dobra. — Kupił za bezcen, i obsadziwszy folwarki dzierżawcami, wychodzi z nimi w sposób wołający o pomstę do nieba! Ma też ów milioner germański żydo-niemiecką „administrację“, która pełniąc funkcję ślepych służalców swego pana, urzędu na mienie nieszczęśliwych istną jakby naganę i wyrzucą ich z dziećmi, z rodzinami... pod jasny błękit nieba. Niedawno właśnie pewien szlachcic-dzierżawca, utopiwszy sporo grosza w folwarku, ujrzał się podobnie stratowanym: rozpacz atoli skrzywdzonego ojca licznej rodziny była tak wielką, że jej się nawet niemiec zląkł i, rad nie rad, zgodził się na sąd obywatelski, czyli polubowny. Sąd ów, pod przewodnictwem jednego z najbardziej szanowanych w okolicy całej obywateli, odbył się rzeczywiście, wyrok jednoznaczny przyznał szlachcicowi, choć w maleńkiej części, wynagrodzenie doznanej ciężkiej krzywdy, lecz niemiec — ufny w swe miliony, urządził sobie po tem wszystkim i z sądu obywatelskiego i z wyroku — farsę.

Gdzie to było. nie powiem teraz jeszcze, gdyż przypuszczam, że może nawet w tym Niemcu i jego żydo-niemieckiej „administracji“ ocknie się choć na chwilę sumienie, może raz jeszcze zląkną się oni przekleństw i rozpacz skrzywdzonych. Gdyby mnie jednak przypuszczenie moje zawiodło, wtedy opowiem wam wielce ciekawą nie-bajeczkę, — opowiem z wszelkimi szczegółami, choć b e z w s z e l k i c h u b a r w i eń, w jaki to sposób zamożny a uczciwy, serdeczny — niestety aż zanadto serdeczny — szlachcic polski, może być przez równie chciwego jak butnego germana doprowadzonym do nędzy tak straszliwej, jakiej nawet sutereny i poddasza miast wielkich nie widują.

Opowiem wam to wszystko, a „Szlachcic postępowy“ może znowu na cześć niemiaszków palnie jakąś — odę.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Dwa jubileusze. — Jubileusze in spe. — Kwestya golibrodka u nas rozwiązana oddawna. — Maryanka z Trauttenau. — Dwupięciowe fryzyersko-balwierskie atelier w Warszawie. — Nieporadność kronikarzy naszych i konduktorki chilijskie. — Propozycya meetingu konduktorskiego. — Propozycya do rezolucyi. — Drugi meeting. — Sztuczni murzyni. — Mody trojańskie. — Zjazdy polityczne. — Nowy gabinet angielski. — Rozdział unionistów. — Sprawa Nowych Hebrydów. — Przymierze rossyjsko-francuzkie.

Mam do zanotowania parę jubileuszów; dobre i to na tę porę ogórkową.

Dnia 8 Sierpnia upłyne sto lat od dnia, w którym po raz pierwszy stopa ludzka stanęła na szczycie Montblanc. Śmiałkowie, którzy się na ten czyn zuchwały ważyli, byli Jakób Blamat strzelec górski i lekarz Paccard. Pierwszy z nich mianowicie trzy razy puszczał się w tę niebezpieczną wędrówkę i dopiero za trzecim razem, po przewycięzeniu niezmiernych trudności, udało mu się stanąć u celu. W nagrodę takiej wytrwałości i odwagi, otrzymał przydomek Montblanc, który rodzina jego dotąd z dumą nosi. W następnym zaraz roku wdarł się na tę wyżynę Horacy B. Raussure, uczony francuzki w celach naukowych.

Nie powiem ważniejszy, ale ciekawszy jubileusz zapowiadają pisma niemieckie: Jubileusz — śledzia! W tym roku upływa 500 lat od czasu, jak rybak Wilhelm Buckhold, wynalazł sposób solenia śledzia, za co Karol V tak mu był wdzięczny, że we dwieście bez mała lat po jego zgonie, wraz z siostrą swoją Maryą, królową węgierską, chodził modlić się na grób jego. Nie wiem, czy grób ten przechował się po dziś dzień, i czy na nim zamierzają Niemcy święcić tę uroczystość, ale ciekawa rzecz kto na niej będzie śledzia reprezentował.

Był już jubileusz ziemniaka, teraz zbliża się jubileusz śledzia, z porządku rzeczy przyjdzie naturalnie kolej na wszystkie artykuły spożywcze; zdaje się jednak, że najświetniejszych doczeka się świat uroczystości, gdy przyjdzie kolej na cielęcinę i salami. Żywi dwunożni przedstawiciele istot dostarczających materiału na te smakołyki nie zaniebają zapewne postarać się o nadanie wspaniałości obchodowi jubileuszowemu — a jest ich tyle!...

Jak dalece niniejsza pora ogórkowa jest rzeczywiście ogórkową, mam dowód na moich kolegach kronikarzach, którzy nie mając się czego chwycić, poruszyli aż kwestyę... gola-rek, czyli golibrodów żeńskiego rodzaju, a niektórzy z nich nainność swoją posuwają tak daleko, że niby o czemś osobliwym opowiadają, że w Trauttenau (zdaje mi się Trutnów czy Trudnow po czesku) w Czechach jakaś Maryanka trudni się goleniem bród płci kosmatej. Miły Boże! a toć u nas kwestya ta przesądzona już jeżeli nie od stworzenia świata, to przynajmniej od czasu jak ja pamięcią zasięgnąć mogę — niewielka zresztą w dacie różnica. Po naszych małych miasteczkach Ruchle, Siory, Ryfki etc. z dawien dawna trudnią się tym procederem, i to ku wielkiemu zadowoleniu swej jarmarcznej przeważnie klienteli. Prawda że nasz „chłopok“ miewa gust wybredne, j jak słoninę dopiero wtedy lubi kiedy czujna (śmierdząca), tak dopiero kiedy podczas operacji golenia świerczki (właściwie chyba „świeczki“) w oczach mu stają, uważa się za ogolonego — ale to nie zmienia kwestyi. Rodzaj podaży stosuje się wszędzie do popytu i przekonany jestem, że brzytwa w ręku płci... emancypującej się szczęśliwie nareszcie, zdolna jest operować zarówno bez świeczek, jak ze świeczkami. Dowodzi tego zresztą czynem i drukiem jeden z właścicieli a t e l i e r fryzyersko-balwierskiego w Warszawie, którego klienci znajdują się w tem szczęśliwym położeniu, że mogą dowolnie wybierać między żeńską lub męską obsługą.

Wyciągnięcie więc przez mych kolegów tej kwestyi, niby nieboszczyka dawno już pochowanego, nie było wcale fortunate; natomiast dziwię się kompromitującemu ich brakowi sprytu, widząc że tak blisko byli innej Kalifornii, a nie schylili się żeby podnieść leżącą przed nimi rudę kroniko-dajną. Nie rozumiem doprawdy, jak można było, donosząc, że w Chili konduktorską służbę przy tramwajach pełnią wyłącznie kobiety, nie poruszyć tej społecznej kwestyi na naszym gruncie. Jak można było nie zrobić tego, mając już nawet tak ważne dane jak to, że konduktorki chilijskie mają na głowach ogromne słomiane kapelusze i mundur granatowy! Brakowało już tylko nieco więcej precyzji, gdyż barwa uniformu nie ułatwia jeszcze konduktorowi-kobiecie pełnienia jej funkcji, jeżeli uniform ten kończy się zwykłą dotąd u kobiet spódnicą, — no, ale temu można przeciwie zaradzić!

Ja zatem, wyręczając mych nierozgarniętych kolegów, proponuję zwołanie wielkiego konduktorskiego meetingu, który bez żadnych rozpraw i ceregieli uchwali następujące rezolucye:

1-a. Wzywa się Towarzystwo tramwajów warszawskich i wszelkie tego rodzaju Towarzystwa, jakie są lub być mogą, aby bezzwłocznie wypędziły ze służby swej wszystkich konduktorów-mężczyzn.

2-a. Poleca się tymże Towarzystwom, aby od tej chwili zaopatrywały się wyłącznie w konduktorzycy kobiety.

3-a. Nakazuje się tymże Towarzystwom zaprowadzenie w uniformie konduktorzyc ulepszeń, ułatwiających takowym wyskakiwanie i wskakiwanie do wagonów.

NB. — Zastrzegam sobie prawo zwołania następnie osobnego meetingu, celem obmyślenia środków wzniesienia domu przytulku dla konduktorów, stangretów, berajterów i t. p. procederystów płci brzydkiej, pozbawionych chleba przez współzawodników płci nadobnej.

Zanim budowa powyższego Przytuliska przyjdzie do skutku, uważam sobie za obowiązek donieść interesowanym a zdetronizowanym „panom stworzenia“, że jedynym zawodem wolnym dotąd od konkurencji byłych ich niewolnic, jest profesya — murzyna. Z powodu pokupności tego towaru (na lokajów, szwajcarów, woźniców i t. p.), w Belleville pod Paryżem powstała fabryka sztucznych murzynów, w której za tanie pieniądze, a nawet na kredyt, za pomocą l e g e a r t i s dokonywanego smarowania jodem i kędzierzawienia włosów umyślnie a d h o c wynalezionym przyrządem, można ze zwykłego i na nic już prawie nieprzydatnego śmiertelnika, być przeobrażonym w najpyszniejszego negra. Radzę wam tedy, nieszczęśliwi bracia po płci, zająć czempredęz to nowe w społeczeństwie stanowisko, bo maluczko a ujrzycie, że i z niego wyparują was niebawem negerki.

Tym reprezentantkom płci zawsze dla nas (a przynaj-

mniej dla mnie) pięknej, które nie pretendują jeszcze do zajęcia posad golibrodów, stajennych i innych wyżej wymienionych sygnalizując, że przychodzi na nie okres mód... trojańskich! Zbiory Schliemanna tak wszystkim zawróciły głowę, że zawrót ten przeszedł nawet w kapryśną krainę mody, i począwszy od trojańskich deseniów, będziemy mieli niedługo turniury à la Ajax, staniki à la Achilles, korki à la Helena i podwiązki à la Andromacha. Po raz pierwszy w życiu poczynam dopatrywać się zdrowego sensu w dążności jejmości pani mody; widocznie bowiem przez wzgląd na coraz cięższe czasy, sięgając po wzory w coraz głębszą starożytność, zmierza ona do zaprowadzenia w strojach pierwotnej prostoty i tanioci, tak pożądanej przez mężów i artystów.

Zjazdy polityczne, tak ministeryalne jak cesarskie, są obecnie na porządku dziennym. Zaledwie się ks. Bismark i hr. Kalnoky rozjechali, a już zjechać się mają cesarz Wilhelm z cesarzem Franciszkiem Józefem w Gasteinie. Hr. Kalnoky pojechał z Kissingen wprost do Ischlu, do swojego cesarza, któremu towarzyszyć będzie do Gasteinu, gdzie też d. 7 b. m. stanąć ma ks. Bismark. Ta obecność ministrów przy zjeździe monarchów nadaje spotkaniu temu tem większe znaczenie i zwraca na nie uwagę powszechną.

Lord Salisbury złożył już nowy gabinet, prawie z tych samych osób, które wchodziły w skład jego poprzedniego gabinetu, tylko teki inaczej rozdzielił. Najważniejsza zmiana polega na tem, że spraw zagranicznych sam Salisbury prowadzić nie będzie, ale kierunek ich oddał lordowi Iddesleigh, znanemu jako sir Northcote, przywódcy zachowawców w izbie gmin; nominacja ta budzi niezadowolenie nawet wśród przyjaciół Salisburyego, gdyż Northcote w prowadzeniu spraw zagranicznych nie ma ani wprawy, ani zdolności. Zdziwiło także mianowanie kanclerzem skarbu lorda Churchilla, o którego zdolnościach finansowych dotąd nie słyszano.

Unia liberalna rozdzieliła się na dwie części; jedna pozostała pod przywództwem lorda Hartingtona; druga, radykalna, z Chamberlainem na czele okazuje skłonność do zbliżenia się ku reszcie stronnictwa liberalnego, co gdyby przyszło do skutku, położenie nowego gabinetu stałoby się znów niewygodnem.

Między Anglią i Francją przeciąga się spór o wyspy Nowe Hebrydy, które francuzi zajęli militarnie. Rząd francuzki na zapytanie z Londynu oświadczył, że to chwilowe tylko wylądowanie, dotąd atoli załogi swej nie wycofał. Sprawa ta nabiera znaczenia mianowicie wobec świeżego artykułu „Moskiewskich Wiedomości“ przypuszczających przymierze Rosyi z Francją, wprawdzie nie przeciw Niemcom, ale przeciw Anglii, z którą zarówno rosyanie jak francuzi, wcześniej czy później, na bliższym lub dalszym wschodzie, przyjść muszą do stanowczego starcia.

E. Jerzyina.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa ogrodnicza, jaka się odbyła w ostatnich dniach w Warszawie, w budynku zwanym „Starą pomarańczarnią“, nie daje materiału do jakichś obszerniejszych opisów czy sprawozdań. Wystawa podzielona na dwa działy: kwiatowy i owocowy (reprezentowany aż przez ośmiu wystawców!) miała więcej znaczenie reklamy kupieckiej, mogącej przynieść korzyść kilku, czy kilkunastu warszawskim firmom ogrodniczym, aniżeli rzeczy ogólnego pożytku. Urządzenie wystawy było dość staranne, w dziale kwiatowym nawet dość efektowne, a publiczność odwiedzała ją chętnie.

Towarzystwo rektyfikacji i eksportu okowity jest już bliżkiem ukonstytuowania. Zapisali się 100 członków, a zadeklarowane składki dochodzą do 200,000 rubli. Potrzeba więc jeszcze około 100,000 rubli, aby tyle i od tak dawna pożądane przedsiębiorstwo, mogące oddziaływać skutecznie przeciw wyzyskowi producentów okowity, stało się faktem spełnionym.

Nowe prawo. „Prawit. Wiestnik“ ogłasza nowe prawo, dotyczące tytułów i uposażenia rodziny Cesarskiej. Tytuł Jego Wysokości odtąd będą mogli nosić tylko synowie, wnucy i prawnicy Monarchów panujących w Rosyi; inni książęta tytułować się będą: Jego Świątliwość. Uposażenie osób należących do rodziny Cesarskiej znacznie zostało zmniejszone; obok zaś tego, na mocy nowego prawa, dozwolono członkom domu panującego wstępować w związki małżeńskie z osobami innych wyznań.

O morderstwie 10-cio letniego chłopca w Dołhinowie

(gub. Wileńska), tutejsze pisma żydowskie, a co dziwniejsza nawet i „Gazeta Warszawska“ podały wiadomość jakoby prostującą doniesienia poprzednie, a mianowicie, iż śledztwo już (!) wykryło, że zbrodnia ta popełniona została w celu odebrania chłopczyń jakichś paru rubli przez jakiegoś zwyczajnego zabójcę, nie zaś w celach rytualnych. Tymczasem, według tych wiadomości, jakie świeżo otrzymujemy od osób zupełnie wiarogodnych, śledztwo nie zostało dotychczas ukończone, a wobec znów czego wszelkie „sprostowania“ dotyczące tej sprawy, mogą być, co najmniej — przedwczesnemi. Natomiast wiadomem nam jest, że ojciec zamordowanego chłopca, podejrzewając o tę zbrodnię żydów, udał się ze skargą wprost do Petersburga.

Zaczekajmy więc jeszcze.

Szczególny fakt (Art. nadesłany). Do mieszkania niżej podpisanego, w Warszawie, wchodzi komornik i z mocy „listu wykonawczego“, wydanego przez Sąd gminny 1-go Okręgu gubernii Radomskiej z dnia 24 Marca 1886 r. za N. 520, aresztuje ruchomości na żądanie niejakiego Erlicha, operującego przy ulicy Przejazd; ów p. Erlich bowiem nabył na własność prawa z owego „listu wykonawczego“ od niejakiego Żarskiego z Radomia, któremu sąd wspomniany egzekwowaną sumę, od podpisanego jakoby należną, — przysądził.

Zdawałoby się, iż rzecz ta jest w porządku, gdyż jeżeli istnieje wyrok, skazujący oskarżonego dłużnika, to i dłużnik ten istnieje także musi; tymczasem faktem jest, że obecnie egzekwowany przedewszystkiem żadnych zobowiązań piśmiennych ani ustnych *nikomu* nie dawał, z panami Żarskim i Erlichem żadnych stosunków nie miał, ani ich znać nie ma honoru. O istnieniu zaś sądu skazującego na zapłacenie pretensyj Żarskiego, egzekwowany dowiedział się dopiero z protokołu zajęcia, gdyż na posiedzenie sądowe nigdy wzywany nie był. Słowem wypadek to niespodziewany a tembardziej przykry, że niema środków dla wstrzymania kroków egzekucyjnych, — nie ma bowiem pieniędzy na kosztowne podróże, celem poszukiwania *l o c u m* Sądu gminnego, tego mianowicie, który wyrok egzekucyjny wydał, a on tylko jeden egzekucję wstrzymać jest mocen. Wreszcie zanim wspomniany sąd gminny mógłby być odszukany i udzielić „wstrzymanie egzekucji“, zajęte ruchomości — w skróconym terminie — mogą być tymczasem sprzedane.

Taki jest fakt, za którego prawdziwość podpisem swym poręczam, a który świadczy wyraźnie, że nad wszelkie spodziewanie można być ogołoconym z ostatniego sprzętu i garderoby, nie będąc nikomu nie dłużnym.

Józef Czarnecki.

Warszawa—Jeruzolimka Nr. 47.

Pr z y p i s e k R e d a k c y i. Wydarzenia tego rodzaju nie są, o ile nam wiadomo, nowością, leży zaś w nich albo jakaś dziwna omyłka, albo też jakieś, przy pomocy „delikatnego rozumu“ *n a s z y c h* „współbraci mojąszowych“ ukartowane oszustwo. Nie wątpimy też, że Władza prokuratorska zwróci na rzecz tę bliższą swoją uwagę.

Jeszcze z powodu zabaw w Zwierzyńcu. Od jednego z wytrawnych i dobrze znanych na polu piśmienniczym pedagogów, otrzymujemy list następujący:

„Wówczas gdy pisma brukowe i żydkom hołdujące nie śmiały chwalić zabaw dziecięcych w zwierzyńcu, kierowanych (pierwotnie) przez żydówki oraz żydzięta, „Kronika Rodzinna“, „Rola“ i „Tygodnik Mód“ pozwoliły sobie wypowiedzieć słuszne zdanie o szkodliwości podobnych „wystaw“ piasów i igraszek dzieci. Nie wspomniał jednak nikt dotąd o dwóch jeszcze względach, podnoszących tem bardziej niestosowność tak niepedagogicznego pomysłu, a mianowicie:

1) Zwierzyńiec, czyli ogród zoologiczny, jest, bądź co bądź, *m e n a ż e r y ą*; zbieranie więc dzieci w menażeryi, aby piasły wobec małp, niedźwiadków i t. d., jest zaprawdę pomysłem, możliwym, przy braku zdrowej opinii, chyba tylko w Warszawie, niesłychanym zaś nigdzie w Europie; — maż on oznaczać, że i dzieci należą do rodziny małpek i niedźwiadków może według nauki Darwina?

2) Z powodu nagromadzenia w zwierzyńcu sporej ilości istot żyjących, mających swoje, łatwe do zrozumienia, potrzeby przyrodzone, powietrze w owym ogrodzie nie musi być zbyt czyste ani wonne.

Pożyteczną jest rzeczą zwiedzanie i oglądanie zwierzyńca, ale przebywanie kilkogodzinne może być niehygienicznym, przyjmowanie zaś tam posiłku i urządzenie bufetów jest nawet czemś wstrętnem...

Stary pedagog.

Z Poznania nadeszła znowu smutna arcy wiadomość: Wies Lubowo, jedna z najpiękniejszych posiadłości w gnieźnieńskim, obejmująca 479 hektarów, sprzedana została rządowi na cele kolonizacyjne za 300,000 marek...!

Także w porę! „Słowo“ (warszawskie) wystąpiło z wezwaniem do byłych uczniów uniwersytetu haidelberskiego, a nawet *d o c a ł e g o k r a j u* (!) aby pospieszyl ze składaniem w Re-

dał „Słowa“ podpisów pod telegrammem, jaki ma być z inicjatywy Redakcji tego pisma wysłany w dniu 500-tniej rocznicy istnienia uniwersytetu w Heidelbergu. Nikt zapewne nie zechce kwestyonować zasług tego uniwersytetu i jego wpływu na postęp nauki; ale z drugiej strony, wobec tego co się dziś dzieje w Niemczech, wobec znożenia w uniwersytetach niemieckich stowarzyszeń młodzieży polskiej i w ogóle słowiańskiej, nikt chyba z polaków inicjatywy „Słowa“ nie nazwie arcy mądrą, rozsądną, a nawet każdy, kto by chciał być szczerym i otwartym, musiałby ją nazwać... bezwstydną...

Bodaj to pomysły podnoszone w porę i — na dobie!

Wydaleni z Niemiec. Kilku warszawian, kształcących się w uniwersytetach niemieckich a przebywających obecnie, podczas wakacyj, u swoich rodzin, spotkała, jak donosi „Kuryer Warsz.“, niemiła niespodzianka. Otrzymali oni zawiadomienie od niemieckiej władzy szkolnej, iż z powodu nowych rozporządzeń rządu, dalszy ich pobyt na uniwersytetach niemieckich jest wzbroniony.

I cóż? czy nie na dobie jest wystąpienie „Słowa“ z projektem składania czci uniwersytetom niemieckim?

Szczyt cynizmu. Jakiś „nieutulony w żalu“ syn ogłasza w „Prawdzie“ (Nr. 30) że matce swojej, 78-letniej staruszce, zmarłej pod Paryżem, wyprawił „pogrzeb cywilny“. Używanie zgonu i popiołów matki własnej do manifestacji bezwyznaniowej, to chyba szczyt cynizmu... godzien organu ex-mistrza Aleksandra!

Ów niemiec milioner, o którego postępowaniu z dzierżawcami wspomina w dzisiejszym swym feljetonie K a m i e n n y, skompromitował się w sposób wcale nie piękny. Zadrwiwszy sobie z sądu obywatelskiego na który sam się zgodził—zaskarżył wyrok tegoż sądu i—przegrał. Jak się bowiem w tej chwili dowiadujemy, Sąd Okręgowy w Ł... po wyczerpujących rozprawach, skargę ową „jako nie mającą ż a d n e j p o d s t a w y“, w zupełności odrzucił. Cóż dalej zrobi pan niemiec i jego żydo-niemiecka administracja? Czy uznają za właściwe szykanować jeszcze: i j e d n o z g o d n y wyrok sądu obywatelskiego i skrzywdzonego bardzo ciężko, dzierżawcę?... Ano, zobaczymy, a w każdym razie ciekawej tej i jedynej może w swoim rodzaju sprawy, nie będziemy kryli pod korcem.

Jubileusz kapłański. Ks. M. Gabryelski, kanonik, proboszcz w Zgierzu, obchodził w d. 26 z. m. 50-cio letni jubileusz kapłański. Na piękną tę uroczystość zebrał się licznie parafianie i okoliczne duchowieństwo.

Z prasy. „Izraelita“ w ostatnim numerze wyrzuca prasie warszawskiej, że ta nie dość jeszcze napada na „Rolę“ i że obojętnie traktuje sprawę braterstwa żydów z „ludnością rdzenną“. Wobec znanego „memoriału“ przedstawicieli giełdy warszawskiej jest to bezczelność żyda, która nie gniewa już, lecz — rozśmiesza.

Z dniem 1 Października wychodzić ma w Warszawie nowe pismo poświęcone sprawom cukrownictwa, gorzelnictwa i piwowarstwa, p. t. „Tellus“. Wydawcą, o ile nam wiadomo, ma być jakiś starozakonny.

Sztuki plastyczne. Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie wyznaczyło z daru Józefa Brandta 600 złr., jako nagrodę za obraz olejny (kompozycję) przez artystę polaka specjalnie namalowany, a nadesłany do konkursu na dzień 1 Kwietnia 1887 r.

Próba wynalazku. W tych dniach, w gmachu komendantury przy Saskim Placu, ukończono próby z aparatem higienicznym p. J. Świeciańskiego, zastosowanym do obsługi miejsc ustępowych. Rezultat prób wypadł nader pomyślnie; paliwo bowiem i obsługę pokrywa koszt wywózki, a pudret otrzymuje się w zysku. Suszenie odbywa się bez najmniejszej woni, gdyż pary i gazy wywiązujące się podczas tej operacji, spalają się doszczętnie.

Zmarli: Ś. p. ks. Julian B u s s e, proboszcz parafii Kruszyń w pow. Włocławskim, gorliwy kapłan i głośny kaznodzieja—zmarł w 67 roku życia.

Ś. p. Gabryel J u n d z i ł ł, znany z uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego i zdolności pióra, zakończył życie w Wilnie.

Ś. p. Jan L a m, znany humorysta i powieściopisarz — zmarł w tych dniach we Lwowie. Obszerniejsze wspomnienie pomieścimy we właściwej rubryce.

Ś. p. Franciszek L i s z t, słynny kompozytor — zmarł w Bayreucie w 75 roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

5 Sierpnia 1886 r.

Targi amerykańskie w tygodniu ubiegłym były w ogólności chwiejne; mimo to jednak pogorszenie sytuacji nie jest przewidywanem co zresztą poświadcza tendencja rynków europejskich. Tak mianowicie, w Anglii, skutkiem zwłaszcza małych dowozów

przy zwiększonym zapotrzebowaniu, targi były mocne a tąż samą tendencją odznaczyły się rynki Belgijskie i Holenderskie.

W Gdańsku i Toruniu notowano również wyższe ceny pszenicy.

W Gdańsku za pszenicę dobrą płacono 7.20—7.30 za korzec; za mniej dobre gatunki 6.50—6.60.

Na targach warszawskich ceny utrzymały się na poziomie zesłotygodniowym.

Na placu Witkowskiego ziarna wyborowego nie było prawie wcale. Za korzec pszenicy średniej płacono 6.70—6.80, ordynaryjne 6.10—6.20. Żyto średnie, dobre 4.60—4.70, średnie 4.40—4.50, ordynaryjne 4.20—4.30 za korzec. Owies dobry płacono po 3.50—3.60, ordynaryjny 3.00—3.10, ceny więc owsa były tym razem nieco niższe.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 112—114 kop. za pud, średnią 107—109. Żyto wyborowe 78—80, średnie 73—75. Owies wyborowy 94—96, średni 88—90, ordynaryjny, 78—80 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały bez zmiany. Pszenica bez obrotów. Żyto wyborowe, ciężkie płacono 82—84 kop. za pud. Jęczmień dobry litewski 79—80, średni 77—78. Owies biały litewski wyborowy 82—85, gorszy 72—75 kop. za pud.

W Odessie pszenicę ozimą dobrą sprzedawano po 106—108 kop. za pud, sandomierkę 110—112. Żyto 68—70. Jęczmień dobry 68—72. Owies 72 kop. za pud.

Wełna zwłaszcza cienka, jest ciągle poszukiwaną i płaconą dobrze; a w handlu okowitą zarówno w Hamburgu jak na targu Warszawskim ceny pozostały bez zmiany.

Na rynku cukru w tym położeniu wcale się nie polepsza. Za najlepsze marki płacono 2.80 za mniej dobre 2.70—2.78 za kostki płacono 2.70, za rafinadę 2.43.

Z targu Pragskiego nie mamy nic ważniejszego do zanotowania. Dostawa wołów była zwyczajna, przy zakupie chętnym i cenach dość wysokich. Za dobrego wołu stepowego płacono 120—125 rubli. Cena wieprzów bez zmiany. Na rynku żywnościowym nabiał i drób podrożały nieco jeszcze.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Wawrzynkiewicz-Zima gub. Irkuc. — Za wiadomości dziękujemy serdecznie, zużytkujemy je chętnie. — Z pism o jakie sz. pan zapytuje, polecić możemy „Dziennik dla wszystkich“. Cena roczna z przesyłką rs. 7 kop. 20.

P. Bol. Prusowi. — Nie „lżyliśmy“ wcale organizatorów zabaw w ogrodzie zoologicznym; powiedzieliśmy tylko tak jak było istotnie, to jest że zabawy te odbywały się pod komendą żydówki. Miałebyś pan stać się teraz tak króliczym antysemitą, że samą nazwę: żyd uważasz za obelgę?

Panu Wiślickiemu. — Mylisz się pan, luby panie Adamie. Odezwanie się nasze odniosło właśnie ten skutek, o jaki nam głównie wówczas chodziło, to jest, że ostatnia zabawa odbyła się już nie pod dyktando protegowanej tak gwałtownie przez pana „izraelitki“. W każdym zaś razie pocieszamy się, iż dzieciom polskim nie mogła się stać znowu tak wielka krzywda moralna, boć nie było tam przecie nie istniejących pono wcale, ku wielkiemu żalowi Europy, — małych Adaszątek. Że też to pan zawsze tak gniewasz się na tę „Rolę“, choć zapewniałeś tyle razy, iż o niej mówić nie warto...?

Panu Kl. Bł. w M. — „Memoriał“ Komitetu giełdowego najlepiej właśnie odpowiada na to, kto miał rację: — „Rola“ — czy ślepi, naiwni, albo wreszcie płatni przez żydów apostołowie tak zwanego „uspółcześnienia“. Za wiadomości dziękujemy uprzejmie.

Panu Pr. z Warsz. — „Izraelita“, jak zwykle w takich razach, skłamał. Wiadomości o owym wrzekomym filantropie M a j l e c h u F i n k i e l u udzielił nam naoczny świadek jego operacji, p. Józef Wiszniewski, mieszkaniec Siele, który prawdziwości swoich opinij każdej chwili dowieść jest w stanie. Zresztą nawet podobno i akta kryminalne mogą tu przyjsć z pomocą.

P. Z. Zobezyński w Głósk. — Staramy się o ceny faktyczne, zbierane wprost z targów, i te podajemy. Na piśmie zaś o jakim sz. pan wspomina, w żadnym razie polegać nie możemy.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej,—wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio;—z czem się poleca łaskawym względem. (52-32)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlujący rabat.

Główny Skład Wyrobów Fabryki ŻYRARDÓW

w Warszawie, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 55
i Skład detaliczny Żyrardowski na Tłomackiem Nr. 1, róg Bielańskiej,

POLECAJĄ:

Partyę obrusów do kawy i herbaty, adamszkowych białych, szarych z białem i kolorowych z frendzlą i bez frendzli.

Partyę serwetek deseniowych białych, gładkich i z czerwonym brzegiem.

Partyę Ręczników lnianych i adamszkowych.

Partyę Ściereczek.

Partyę Obrusów z wiązaną frendzlą, surowych, kanwowych, krepowych, dooksowych i trykotowych, gładkich w różnych wielkościach, w kolorach: białym, ciemnym, surowy z białym i surowym z kolorowymi brzegami.

Partyę Serwet deserowych, odpowiednich do powyższych obrusów.

Partyę Serwet kanwowych do haftu, w 4 kolorach i wszelkich wielkościach.

Partyę tkanin kanwowych, na łokcie, do wyszywania.

Partyę Kołder wełnianych i bawełnianych.

Partyę Ręczników i Prześcieradeł kąpielowych

w towarze czystym i rzetelnym, w deseniach wysortowanych.

po cenach od 25 do 30 procent **ZNIŻONYCH.**

Zarządzający Składem Żyrardowskim

L. Bułakowski.

2-1

Wina lecznicze: rabarbarowe, chinowe, pepsynowe i t. p.

Grzybki do robienia Kefiru (napój z mleka).

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania (10-7)

posiada stale i świeże

Apteka Biertümpfla i Gessnera

Aleja Jerozolimska Nr. 27 — róg Kruczej, w Warszawie.

Na prowincję wysyłkę uskutecznią szybko i dokładnie.

DIWANY, SERWETY, CHODNIKI PERSKIE
ANGIELSKIE
I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą

„WSCHÓD“

Z. KLITYNOWICZA

12-2

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.

Skład w podwórzu.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

49-30

WYPRZEDAŻ

mocno zbudowanych **ULI** z rozmiarem ramek Lewickiego i **CENTERFUG** po cenach kosztu, w Składzie Nasion Estreicha i Podbielskiego, Warszawa, ulica Długa, Hotel Niemiecki. 3-1

PASY PARCIANE

49-26

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

ORAZ **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Statki parowe „MAZUR I KRAKUS“

kursują codziennie między Warszawą i Płockiem; — z Warszawy wychodzi o godz. 8 min. 15 rano, z Płocka zaś o godz. 6 rano, — ceny dotychczasowe.

St. Górnicki i S-ka.

(10-1)

Magazyn Ubiorów Męzkich,

nowości Francuzkich i Angielskich

STANISŁAWA SROCKIEGO

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od Miodowej.

6-5

Inż. **W. RUDNICKI** (6-2)

Warszawa, — Wierzbowa 6.

w podwórzu Hotelu Angielskiego.

Specjalna fabryka pasów do maszyn: skórzanych, parcianych i bawełnianych. Skład artykułów technicznych i oliw mineralnych do smarowania maszyn i skór.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-30)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

OLIWEŃ NICEJSKĄ, ŚWIEŻĄ
I ESSENCYĘ OCTOWĄ

poleca

Skład Materyałów Aptecznych (6-3)

J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa, Nr. 8.

Podwale Nr 3. **Skład Win, Delikatesów,**

(12-8)

i Towarów Kolonialnych

E SZPADROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr 3.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**BRACI HENNEBERG** (26-1)SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak.-Przedm. I Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

WSZELKIE PRZYBORY doPODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEŹCZYŹN,
KURTKI I SPODNIĘ SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,
PODUSZKI, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI I PORTFELE na PAPIERY (52 51)poleca **FABRYKA I MAGAZYN**
T.L. BREYMEYER, Warszawa,
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICHróg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-10

Tarnowski i S-ka.

ZAKŁADY WAPIENNE

4-2

SOLEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwińskich) I **OPOCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowemi Szanownym Interesantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przysmiankami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócić potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycji 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedynie w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie **Okopowa Nr. 10** i wysyła na wszystkie Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:

	Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu Al ₂ O ₃	0,11%	0,03%
„ żelaza Fe ₂ O ₃	0,13%	
„ wapnia Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu Mg O	0,10%	0,38%
Dwutlenek węgla C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu	0,17%	0,00%
Razem	100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedawia się około 99 1/2 na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓWw Warszawie, **Flomackie Nr. 6**, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali.

(13-4)

Treść numeru. Szczerześć za szczerześć (Z powodu Memoryału warszawskiego Komitetu giełdowego w sprawie żydowskiej) IV — Francya żydzińska (d. c.) — Mozajka literacko-artystyczna. — Listy z Galicyi. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Romans awanturnika (Nowella) d. c.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Июля 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla prenumeratorów na prowincję, cennik specjalnego składu nasion „Estreich i Podbielski“ w Warszawie.